

Maria Frankowska

Chołodziec, poezja i piernik

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 87/1, 141-151

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIA FRANKOWSKA

CHOŁODZIEC, POEZJA I PIERNIK*

1

Wydana w r. 1994 *Kuchnia polska i romantyczna* Izabeli Jarosińskiej (wbrew pozorom nie jest to książka kucharska, lecz komentowana antologia tekstów literackich o jedzeniu) niespodziewanie wywołała dyskusję na temat języka Adama Mickiewicza.

Oto wśród innych cytatów znalazł tam miejsce charakterystyczny wyimek z *Pana Tadeusza*:

Goście weszli w porządku i stanęli kołem;
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy.
Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży.
Przy nim stał kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie.
Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie.
Mężczyznom dano wódkę; wtenczas wszyscy siedli
I chołodziec litewski milcząc żwawo jedli. [ks. I, w. 300–308]¹

Z drobnymi zmianami fragment ów powtarza się w poemacie jeszcze dwukrotnie (ks. III, w. 700–708, ks. V, w. 304–314). I za trzecim razem kończy się tak:

Mężczyznom dano wódkę; zaczem wszyscy siedli
I chłodnik zabielanym milcząc żwawo jedli.

W przypisie do pierwszego cytatu autorka utożsamiła *chołodziec litewski* z *chłodnikiem zabielanym*, zgodnie zresztą z powszechnym dotąd przekonaniem, że obie nazwy oznaczają jedną potrawę i że jest to podawana na zimno zupa z liści botwiny (z różnymi dodatkami).

Przeciw takiej interpretacji opowiedzieli się: Maria Iwaszkiewicz (w rozmowie prywatnej z autorką) i Wiktor Woroszyński (na łamach „Rzeczpospolitej” nr 199, z 27–28 VIII 1994). Oboje polemisi orzekli, że *chłodnik*

* Część 1 niniejszego artykułu, pt. *Czy chołodziec to nie chłodnik?*, była publikowana w „Gazecie Wyborczej” (1994, nr 274). Tutaj wprowadziłam do tekstu niewielkie uściślenia i dodałam przypisy.

¹ Cyt. z: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Opracował S. Pigoń. Wyd. 8. Wrocław 1982. BN I 83. W książce I. Jarosińskiej *Kuchnia polska i romantyczna* (Kraków 1994) cytaty z poematu i przypisy znajdują się na s. 32, 34 i 204–205.

zabielany i *chłodziec litewski* to dwie całkiem różne potrawy i utożsamiać ich nie wolno. Bo *chłodnik zabielany* to rzeczywiście zupa podawana na zimno, ale *chłodziec litewski* to nie zupa, lecz... nóżki w galarecie.

W tej sytuacji Izabela Jarosińska — uznawszy, że popełniła błąd, „którego ciężaru unieść nie sposób” — w liście do „Gazety Wyborczej” (nr 222, z 23 IX 1994) odwołała treść owego przypisu, stwierdzając, że „*Chłodziec* to nie chłodnik” i że wszystkiemu winien *Słownik języka Adama Mickiewicza*, któremu „lekkomyślnie zawierzyła”.

Informacje Marii Iwazkiewicz i Wiktora Woroszyńskiego o znaczeniu słowa *chłodziec*, jakie znali z czasów swej młodości, są ważne dla badacza języka polskiego. Dotyczą wszakże stanu polszczyzny kresowej przed drugą wojną światową (najdalej — na przełomie w. XIX i XX). W odniesieniu do okresów wcześniejszych (w tym — pierwszej połowy XIX w.) świadomość językowa dziś żyjących Polaków, nawet jeśli ukształtowała się grubo przed półwiekiem, wartości dowodowej mieć nie może.

A sam tekst *Pana Tadeusza* wątpliwości nie rozstrzygnie, bo jest w tych miejscach nader skąpy. Co prawda, z obecności określenia *zabielany* przy słowie *chłodnik* wynika niewątpliwie, że *chłodnik* to zupa. Ale o *chłodźcu litewskim* bezpośrednio można z poematu wyczytać tylko tyle, że była to jakaś potrawa. Szerszych informacji musimy szukać poza tekstem Mickiewiczowskiej epopei. Przede wszystkim — w powstałych w tamtym czasie słownikach oraz w pracach dotyczących ówczesnych obyczajów. Inny ważny typ źródeł — zresztą nieraz kompletnie zacytanych — stanowią książki kucharskie, zwłaszcza te wydane na Litwie w czasach Mickiewicza.

Jeśli idzie o słowniki, to jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że mamy do dyspozycji znakomite dzieło powstałe wtedy, gdy Mickiewicz był dorastającym chłopcem, i w pewnym stopniu oddające również świadomość językową jego pokolenia: *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego (Warszawa 1807–1814).

Otóż Linde słowo *chłodziec* wprowadził do swego dzieła jako hasło, a ponadto dwukrotnie wymienił formę oboczną *cholodec*. Przy okazji objaśniania słowa *boćwina* (*botwina*) autor podał, że ma ono trzy znaczenia: „1. gatunek ćwikły, 2. liście jej, 3. potrawa z tych liści, chołodec”. Pod hasłem *chłodziec* informacje na temat tej potrawy są obszerniejsze: „W Litwie z botwiny, to jest z liści buraków, robią potrawę smaczną, chłodzącą, po rusku chołodec, chołodziec”.

Jest to najstarsze znane poświadczenie interesującego nas wyrazu. Pochodzi ono z dzieła pt. *Historija naturalna Królestwa Polskiego, czyli zbiór krótki [...] zwierząt, roślin i mineralów* (Kraków 1780). Nieco później autor pochodzący z rdzennej Polski, Ludwik Perzyna, w książce *Lekarz dla włościan [...]* (Kalisz 1793) pisał: „o używaniu boćwiny, chołodźcu”.

Przytoczone przykłady nie mówią, co prawda, czy chodzi o zupę czy o jakąś inną potrawę. Ale z całą pewnością rozstrzygają jedno: w końcu XVIII w. słowem *chłodziec* nie nazywano nóżek w galarecie.

Informację dotyczącą czasów nieco późniejszych — pierwszych dziesięcioleci XIX w. — znajdujemy w pracy Łukasza Gołębiowskiego pt. *Domy i dwory*:

Chołodziec litewski z boćwiny przegotowanej w kwasie, usiekanej, zaprawny śmietaną, szyjki w nim od raków, cielęcina, kapłun lub indyk w drobne pokrajany zraziki, ogórki surowe, obrane i pocięte w kostkę, jaja gotowane twardo, wszystko na zimno; później

i szparagi ugotowane, cięte w drobne kawałki, do tej w czasie upałów zupy wybornej i sałatę, i nać od cebuli lub czosnku użyto².

Autor zacytowanego przepisu niemal całe życie był związany z Kresami: tam się urodził, spędził dzieciństwo i młodość oraz znaczną część życia dojrzałego³. A świadectwo jego jest tym cenniejsze, że książka ukazała się ledwo parę lat przed *Panem Tadeuszem* i oddaje stan polszczyzny kresowej w czasach młodości Mickiewicza. Trudno więc o bardziej wiarygodne źródło. I trudno o lepszy dowód na to, że *chołodziec litewski* to odpowiednio przyrządzona zupa podawana na zimno. W kilkadziesiąt lat później analogiczną, choć bardzo związłą informację zamieścił *Słownik języka polskiego* tzw. wileński (Wilno 1861) – z racji miejsca wydania źródło równie wiarygodne.

Zajrzyjmy jeszcze do książek kucharskich. Jednym z najbardziej znanych w tej dziedzinie autorów kresowych pierwszej połowy XIX w. był Jan Szyttler. W opracowanej przez niego *Skrzętnej gospodyni* znajdujemy rozdział *O chłodnikach i chołodzcach*⁴. Dalej następują przepisy na różne chłodniki; na pierwszym miejscu – *chłodnik ze szczawiu lub botwinki*. Wynika z tego, że *chłodnik* i *chołodziec* to dla autora ta sama potrawa i że nazwy te były wówczas używane wymiennie.

W znanych mi późniejszych wydawnictwach kulinarnych z Kresów *chołodziec* już się nie pojawia: zastąpił go *chłodnik*. Ale jeszcze w książce z końca w. XIX *Powszechna kuchnia swojska* Małgorzaty Bogackiej (Nowy Sącz 1896) można przeczytać: „Chołodziec – zupa dla chorych żołądków... wcale nieodpowiedna”. Stosowny przepis jednak zatytułowany jest *Chłodnik*.

W świetle tego wszystkiego nie może być wątpliwości, że również dla Mickiewicza nazwy *chołodziec litewski* i *chłodnik zabieleny* oznaczały tę samą potrawę: odpowiednio przyrządzoną zupę podawaną na zimno.

Ale sięgnijmy po jeszcze jeden argument – odwołajmy się do języka białoruskiego, który był „niemal równie bliski młodemu Mickiewiczowi jak ojczysty polski” i na który powoływano się w dyskusji. Przed 12 laty ukazało się w Olsztynie (1984) tłumaczenie *Pana Tadeusza* na język białoruski, pióra Bronisława Taraszkiewicza. I oto w miejscu, gdzie w oryginale polskim mamy *chołodziec* – w przekładzie, zgodnie z oczekiwaniami, jest *chaladziec*. A cóż znajdujemy w miejscu, gdzie po polsku jest *chłodnik zabieleny*? Jest: *smaczny chaladziec zabialany!* – niewątpliwie zupa. A więc i po białorusku podawana na zimno zupa z liści botwiny nosiła nazwę *chaladziec*. Potwierdza to także

² Ł. Gołębiowski, *Domy i dwory. Przy tym opisanie apteczki, kuchni, stołów, uczt, biesiad, trunków i pijatyki [...]*. Warszawa 1830, s. 33–34; zob. też s. 48.

³ Zob. *Polski słownik biograficzny*, t. 3.

⁴ J. Szyttler, *Skrzętna gospodyni*. Wilno 1846, s. 42. Interesujące są uwagi wstępne autora, pomieszczone przed przepisami: „Powszechnie jest wiadomym, jak użyteczne i smakowite są chłodniki, a w porze letniej zwłaszcza podczas upałów zdają się być ożywiającym i nieodbitym pokarmem. Są nawet amatorowie, którzy namiętnie lubią tę potrawę, z wyjątkiem tylko pewnych odmian w przyprawie. I dlatego do stołu, gdzie kilkanaście lub więcej siada osób, aby dogodzić ogólnie, najlepiej jest osobno na półmiskach układać zgrabnie garnitur przypraw, jako to: Świeże ogórki, obrane i krojone w kostkę. Szyjki rakowe oczyszczone ze skorupki, czerwoną stroną układać do góry. Jaja twardo gotowane skrojone na czworo. Szparagi pokrajane, kalafiory itp. Wtenczas każdy podług swego gustu będzie mógł zadośćuczynić swemu apetytowi”. – Zauważmy, że akcja *Pana Tadeusza* dzieje się latem, a więc zupa-chłodnik była wtedy daniem bardzo stosownym. Jak czytamy w XIX-wiecznych książkach kucharskich, chłodniki podawano od maja do września.

słownik I. I. Nosowicza z 1870 roku⁵. Dopiero później w białoruskim nastąpiła zmiana znaczeniowa i *chaładziec* rzeczywiście zaczął oznaczać ‘nóżki w galarecie’⁶. Ale powstały przed wojną przekład jest z lekka archaizowany i autor wprowadził znaczenie dawniejsze. Widocznie pamięć o tym znaczeniu musiała jeszcze nie całkiem zagaść, skoro tłumacz nie obawiał się nieporozumienia...

Tym sposobem doszliśmy do końca kontrowersji, której zresztą wcale nie było. Po prostu przez te sto lat, które upłynęły od czasu powstania *Pana Tadeusza* do chwili, gdy Szanowni Polemiści Izabeli Jarosińskiej poznali polszczyznę kresową, uległ zmianie zarówno język białoruski, jak i pozostająca pod jego wpływem polszczyzna Kresów północno-wschodnich. Co ciekawsze, w wypadku zapożyczonego polskiego słowa *chołodziec* i białoruskiego *chaładziec* – zmiany te były idealnie równoległe.

Nie ma więc błędu ani w Słowniku Warszawskim, jak podejrzewał Wiktor Woroszyński, ani w *Słowniku języka Adama Mickiewicza*. A Izabela Jarosińska zbyt szybko odwołała swoje stwierdzenia. Jej honor autorski nie doznał uszczerbku: *chołodziec litewski* i *chłodnik zabielały* w *Panu Tadeuszu* to ta sama potrawa – zupa z liści botwiny podawana na zimno z różnymi przyprawami.

A co z nóżkami w galarecie?

Otóż w czasach Mickiewicza – tak jak i sto lat później – nazywano je *kwaszaniną* (1839) lub *kwazzeniną* (1846). Ponadto mówiło się opisowo: *nóżki na zimno w aszpiku* (lub: w *auszpiku*, czyli – w galarecie, z franc. *aspic*, 1846). Nieco później jest poświadczona *studzienina* w znaczeniu ‘galareta’ (1861).

Nie udało mi się znaleźć żadnych polskich zapisów wyrazu *chołodziec* w znaczeniu ‘nóżki w galarecie’ – nie tylko z w. XIX, ale nawet z lat międzywojennych. Za to słowniki potwierdzają takie użycia zarówno dla białoruskiego słowa *chaładziec*, jak i dla jego odpowiedników w językach rosyjskim i ukraińskim.

2

Argumentację tę, przedstawioną w „Gazecie Wyborczej”, poeta i pisarz Wiktor Woroszyński uznał za osobisty atak na siebie i zareagował pełnym jadu tekstem polemicznym: *Ustalono bezspornie...* („Gazeta Wyborcza” 1994, nr 274), w którym wszelkimi sposobami usiłował bronić swojej tezy. Zaczął od napaści na gazetę, która artykuł wydrukowała, by następnie przejść do inwektyw pod adresem autorki, co to ośmieliła się wypowiedzieć i – o zgrozo! – udokumentować pogląd odmienny.

Nie będę nawiązywać do napastliwego tonu tej wypowiedzi. Pewne rzeczy jednak muszę sprostować, inne wyjaśnić, jeszcze inne – uzupełnić.

Interesowały mnie fakty, nie osoby. Do nazwisk odwołałam się tylko dlatego, że poglądy – jeśli nie są obiegowe – mają swoich autorów. A w tym wypadku bynajmniej nie szło o pogląd obiegowy. Wręcz przeciwnie: opinia była sprzeczna z całą dotychczasową tradycją polonistyczną. Wymagała więc – w moim przekonaniu – sprawdzenia.

⁵ I. I. Nosowicz, *Słownik białoruskiego narzeczenia*. T. 2. Sanktpietierburg 1870, s. 682.

⁶ Zob. *Russko-bieloruskij słownik*. Moskwa 1953, s. 746: 1) galareta mięsna, 2) zupa-chłodnik. Zob. też *Tłumaczalny słownik białoruskiej mowy*. T. 5, cz. 2. Mińsk 1984, s. 170.

Zaintrygowana nowością pomysłu, do poszukiwań podeszłam bez żadnej z góry założonej tezy. Niestety, fakty nie potwierdziły przypuszczenia, że *chołodziec litewski* z *Pana Tadeusza* to ‘nóżki w galarecie’; natomiast wynikało z nich jednoznacznie, że jest to ‘zupa z liści buraków podawana na zimno’. I te fakty, zarówno znane badaczom już wcześniej (objaśnienia polskich słowników), jak i takie, na które się dotąd nie powoływano (świadcstwo kresowianina Łukasza Gołębiowskiego z 1830 r. oraz wymyki z XIX-wiecznych ksiąg kucharskich), przedstawiłam czytelnikom „Gazety Wyborczej”.

Autor opinii przeciwnej dane te zignorował i odwołał się do dzieła Władimira Dala (Dahla) *Tolkowyj słowar’ żywego wielikorusskiego jazyka* (1863–1866), gdzie wśród innych znaczeń słowa *chołodiec* wymieniono także ‘nóżki w galarecie’. A ponieważ słownik powstawał w czasach Mickiewicza, więc zapis ten miałby stanowić dowód na to, że również w *Panu Tadeuszu* *chołodziec* to ‘nóżki w galarecie’.

Czy rzeczywiście?

Otóż świadectwo Dala dowodzi tego – i tylko tego – że w pierwszej połowie XIX w. słowo *chołodiec* oznaczało ‘nóżki w galarecie’ na gruncie języka rosyjskiego. I to nawet nie na całym obszarze etnicznej Rosji, lecz w kilku guberniach położonych na południe od Moskwy: orłowskiej, woroneskiej i tambowskiej. Na północy – w guberni wołogodzkiej – Dal stwierdził tylko znaczenie znane też językowi literackiemu: ‘podawana na zimno zupa z buraczanych liści’.

Wynika z tego, że gdy Dal zbierał materiały do swojego słownika, w żywej mowie rosyjskiej istniało zróżnicowanie regionalne co do znaczenia słowa *chołodiec*. A zestawienie ze słownikami wcześniejszymi i późniejszymi pozwala wnioskować, że użycia tego wyrazu na oznaczenie ‘nóżek w galarecie’ stanowiły wtedy innowację. Nie notuje ich bowiem np. Iwana Nordsteta *Rossijskij s niemieckim i francuzskim pieriewodom słowar’* (1780–1782) ani *Słowar’ cerkowno-sławianskago i russkago jazyka* (1847), który jako znaczenie kulinarne podaje tylko ‘rodzaj potrawy podobnej do botwini i okroszki [są to rosyjskie nazwy zup-chłodników]’. A i Dal *chołodiec* ‘nóżki w galarecie’ umieścił na drugim miejscu, po ‘zupie’. Dopiero późniejsze słowniki tę hierarchię odwracają.

Natomiast – jak dotąd – nie ma żadnych dowodów na to, żeby takie znaczenie występowało w polszczyźnie kresowej pierwszej połowy XIX wieku. Ani tym bardziej, że znał je i zastosował w swej epopei Adam Mickiewicz.

Jak już tutaj pokazałam, brak podobnych użyc w polskich słownikach, pracach o tematyce obyczajowej i ksiąg kucharskich. Nie natrafili na takie użycia liczni badacze języka poety oraz języka polskiego na Wileńszczyźnie, m.in. prof. Konrad Górski, redaktor naczelny Słownika Mickiewiczowskiego, oraz prof. Zofia Kurzowa, autorka wielu prac na temat polszczyzny kresowej (że wymienię tylko ostatnią: *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI–XX w.*, 1993). Co więcej, prof. Kurzowa nawet z tekstu współczesnego nam pisarza o rodowodzie kresowym, Zbigniewa Żakiewicza, wydobyla przykład, w którym *chołodziec litewski* niewątpliwie oznacza ‘zupę’:

Stary Abacz, zawiesiwszy wąż nad chołodźcem litewskim, krzyczał potężnym basem [...]. Witold [...] ciskał łyżkę pryskając różowym chołodźcem [...].

A jest w tej książce jeszcze jeden, nie cytowany przez badaczkę, ciekawy fragment:

Jedli więc wszyscy chołodziec litewski, czerpiąc z dna ogórki świeże i botwinę warzoną na ogniu, trafiając na jajko sine jak białko oka, rozgryzając prażność złotego żółtka i podsycając smak aromatem koperku, [...] w milczeniu napiętym⁷.

Toż to prozatorska parafraza Mickiewiczowskiego: „wszyscy siedli / I chołodziec litewski milcząc żwawo jedli”! A przy tym pean na cześć chołodz-ca-zupy: aż chęć bierze, by wziąć łyżkę i zasiąść z bohaterami do stołu.

Skoro zatem wiek XIX nie zostawił po sobie polskich zapisów *chołodzca* w znaczeniu ‘nóżki w galarecie’, to z faktu, iż Dal zaobserwował takie użycie w języku rosyjskim, nie można wyciągać wniosku, że występowały one również w polszczyźnie. Bo w takim razie uprawnione byłoby np. twierdzenie, że polskie słowo *rumor* w końcu XX w. znaczyło ‘głos ludu, opinia publiczna’, ponieważ to wyraz zapożyczony z łaciny, a w łacinie takie znaczenie było.

Zauważmy też, że Mickiewicz nie mógł czerpać informacji o znaczeniu *chołodzca* ze słownika Dala, bo słownik ten zaczął się ukazywać już po śmierci poety.

Przypuśćmy jednak, że Mickiewicz wiedział, iż rosyjski *chołodiec* to także ‘nóżki w galarecie’, i że takie znaczenie do *Pana Tadeusza* wprowadził. Wtedy – uświadamiając sobie, że podobne użycia nie występują w polszczyźnie, nie omieszczałby zapewne wyjaśnić czytelnikom, o jaką potrawę chodzi. Wszak do tekstu dołączył *Objaśnienia*, gdzie można przeczytać np., co to są *kolomyjki* („piosenki ruskie w rodzaju mazurów polskich”) czy też *pokucie* („Zaszczytne miejsce, gdzie dotąd Rosjanie zawieszają obrazy. Tam wieśniak litewski sadza gościa, którego chce uczcić”). Charakterystyczne, że żadnego z tych słów nie notuje Linde. I Mickiewicz z pewnością o tym wiedział, bo się w dykjonarzu Lindego rozczytywał: przed przystąpieniem do pisania *Pana Tadeusza* prosił nawet, by na kilka miesięcy przysłano mu to dzieło do Drezna. A ślady lektury ujawniają się i w tym, że jeśli wyraz jest Lindemu znany, to objaśnienia poety wprowadzają więcej szczegółów, są bogatsze. Np. przy słowie *kisiel* dodaje od siebie genezę powiedzonka „dziesiąta woda po kisielu”. Informacji Lindego o *chołodzcu* ‘potrawie smacznej z liści buraków’ autor *Pana Tadeusza* nie skomentował ani nie uzupełnił – widać nie było takiej potrzeby.

Tylko czy jest w ogóle możliwe, by tę świeżej daty innowację rosyjską poeta wprowadził do *Pana Tadeusza* akurat w miejscu, o którym mowa?

Świat Soplicowa to ognisko polskości, i to polskości tradycyjnej, tkwiącej głęboko jeszcze w XVIII stuleciu. Nowinki nie były tam mile widziane: wszak „Sędzia w domu dawne obyczaje chował”. Fragment, o który toczy się spór, ma tradycyjność i niezmiennność tego świata podkreślać. Słowo *chołodziec* w znaczeniu ‘nóżki w galarecie’ mogłoby ostatecznie paść z ust moskiewskich oficerów: Rykowa czy Płuta, nawet z ust Telimeny, latami przemieszkującej w „Peterburku”. Ale prawda dzieła literackiego wyklucza, by świeżej daty rosyjski nowotwór znaczeniowy o ograniczonym zasięgu terytorialnym znalazł się we fragmencie, który stanowi pochwałę tradycyjnych zwyczajów szlacheckich, pilnie w domu Sędziego przestrzeganych. Byłby to przykry zgrzyt.

⁷ Z. Żakiewicz, *Ród Abaczów*. Warszawa 1968, s. 25, 26–27.

Natomiast *cholodziec* jako stara, zadomowiona już nazwa zupy, podawanej na stoły litewskie co najmniej od dwóch pokoleń, jest tu zupełnie na miejscu.

Aby tradycyjność soplicowskiego świata tym silniej podkreślić, omawiany fragment powtórzył poeta aż trzykrotnie, w postaci niemal identycznej. Ale... właśnie tylko niemal. Bo wbrew temu, co twierdzono, tekst wcale się nie powtarza słowo w słowo. Prócz jednej istotnej zmiany, wynikającej z przebiegu akcji (brak księdza przy trzecim posiłku, o czym już mówiono w tej dyskusji), są też drobne różnice w doborze słów.

Popatrzmy: „Mężczyznom dano wódkę” — „Podano w kolej wódkę”; „wtenczas” — „zaczem”; „milcząc” — „milczkiem”. I powtórzmy: wszystko to prawie niezauważalne drobiazgi. Rozmaicie brzmiące słowa i zwroty są bliskoznaczne i nie kryją się za nimi różnice w rzeczywistości pozajęzykowej — sytuacja pozostaje ciągle taka sama. A jak wiadomo, o tę powtarzalność sytuacji pocie szło, nie zaś o literalną identyczność wszystkich słów. Nieprawdziwe okazało się twierdzenie, że Mickiewicz nie miał w zwyczaju rozmaicie nazywać tego samego. Cóż by to zresztą był za poeta, gdyby nie korzystał z dobrodziejstw synonimii!

Na tym tle również wymiana *cholodźca* na *chłodnik* przestaje być czymś nadzwyczajnym i wcale nie musi wynikać z różnaitości potraw. Jest to po prostu zastąpienie słowa lokalnego, o brzmieniu wschodniosłowiańskim, przez wyraz o kształcie czysto polskim, oznaczający wszakże tę samą potrawę: zupełnie podawaną na zimno.

Przykłady podobnych oboczności wyrazowych przytaczałam w poprzedniej wypowiedzi (zob. część 1 tego artykułu). Bardzo ciekawym materiałem dopełnił je Zygmunt Weiss (*Milczkiem chłodnik jedli...* „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 288). Tu dodam jeszcze: *Chłodnik zwyczajny, czyli Cholodziec* (wydrukowane z błędem ortograficznym, którego tu nie powtarzam: Bronisława Leśniewska, *Kucharz polski [...]*. Warszawa 1856) oraz *Zupa zimna, czyli Cholodziec* (Józef Schmidt, *Kuchnia polska [...]*. Przemysł 1855; wyd. 2: 1856).

Zresztą gdyby nawet w pierwszej połowie XIX w. słowo *cholodziec* oznaczało — wzorem rosyjskiego — potrawę inną niż *chłodnik*, to pierwsi powinni się na tym poznać Rosjanie! Tymczasem...

Mam przed sobą trzy różne tłumaczenia *Pana Tadeusza* na język rosyjski (N. Berga, S. Aksienowej i M. Pawłowej — do innych nie udało mi się dotrzeć). I w każdym z nich zarówno *cholodziec*, jak i *chłodnik* są oddawane przez ten sam rosyjski wyraz: *cholodiec*. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby w ks. I i III zamiast *cholodźca* wprowadzić do tekstu słowo *studień*, *cholodnoje* lub *drożalka*.

Szczególnie ważny jest tu przekład najwcześniejszy, pióra rosyjskiego literata Nikołaja Berga (Warszawa 1875). Gdyby w związku ze znaczeniem polskich nazw *cholodziec litewski* i *chłodnik zabielały* nasuwały się jakieś wątpliwości, Berg — wówczas wykładowca na uniwersytecie w Warszawie — mógłby np. zasięgnąć rady Antoniego Edwarda Odyńca, któremu przekład dedykował i który też wtedy w Warszawie mieszkał. Boć to jeden z najbliższych przyjaciół Mickiewicza, sam Litwin i z Litwinką ożeniony. A i Odyniec mógłby zaprotestować, gdyby poświęcony mu przekład wypaczał w tym miejscu myśl Mickiewicza.

Dopowiem, że w znakomitym tłumaczeniu *Pana Tadeusza* na język ukraiń-

ski, autorstwa Maksyma Rylskiego, i *cholodziec*, i *chłodnik* też są oddawane za pomocą tego samego słowa, tyle że jest to jednoznaczny *cholodnyk* – ‘chłodny barszcz na wywarze lub kwasie buraczanym, z drobno pokrajanymi warzywami i przyprawami’ (*Słownik ukraińskiej mowy*. Kijów 1980). W ten sposób tłumacz wykluczył jakiegokolwiek skojarzenia z nóżkami w galarecie – bo mogłoby je nasuwać ukraińskie słowo *cholodec*, o znaczeniach : 1) ‘mięso lub ryba w galarecie’, 2) ‘to samo co *cholodnyk* [= chłodny barszcz]’.

Co do tłumaczenia białoruskiego, o którym pisałam już uprzednio, że ma we wszystkich trzech miejscach jedno słowo: *chaladziec*, wyjaśniam, iż określenie *zabialany* w ks. V wcale nie pochodzi – jak sugerowano – od tłumacza (rzekomo dla rozróżnienia znaczeń), lecz jest wiernym odpowiednikiem użytego w oryginale przymiotnika *zabielany*. Bronisław Taraszkiewicz, który zamiast Mickiewiczowskiego 13-zgłoskowca zastosował bardziej pojemny 15-zgłoskowiec, mógł zresztą w jakiś inny sposób zaznaczyć ewentualną różnicę znaczeń. A jednak tego nie uczynił, choć wprowadził od siebie nie występujące w oryginale słowo *smaczny*, które przecież wcale rozróżnieniu znaczeń nie służy, podkreśla bowiem tylko to, co w czasach Mickiewicza, a i później, było powszechnie wiadome – że *cholodziec* to zupa znakomita.

Muszę też sprostować, że nie napisałam – bo napisać nie mogłam – iż polski *cholodziec* nabrał znaczenia ‘nóżki w galarecie’ po roku 1918. Stwierdziłam tylko, że informacje współcześnie żyjących, a urodzonych po pierwszej wojnie Polaków dotyczą „stanu polszczyzny kresowej przed drugą wojną światową”. Natomiast o zmianie powiedziałam najogólniej: „przez te sto lat, które upłynęły od czasu powstania *Pana Tadeusza* [...], uległ zmianie zarówno język białoruski, jak i pozostająca pod jego wpływem polszczyzna Kresów północno-wschodnich”.

W jaki sposób można z tego wyciągnąć wniosek, że „akurat w międzywojennym dwudziestoleciu, odcięta granicą od rosyjsko-białoruskiego Wschodu, polszczyzna uległa raptem jego wpływom, którym oparła się wcześniej [...]”?

Nawiasem dodam, że i w dwudziestoleciu międzywojennym język polski nie był całkiem odcięty od kontaktów z białoruszczyzną. Przecież na mocy traktatu ryskiego Polska przed r. 1939 sięgała dużo dalej na wschód niż dziś, bo obejmowała także Białoruś Zachodnią. Językiem białoruskim w Drugiej Rzeczypospolitej posługiwało się około miliona osób. Zresztą sam autor we wcześniejszej wypowiedzi pisał, że pamięta „i tamtejszą polszczyznę, i przerzucającą się z nią słówkami mowę białoruskich krewniaków”. Tym kontaktem przypisał też pojawienie się w polszczyźnie *cholodźca* ‘nówek w galarecie’...

Zwróćmy jeszcze uwagę, że *cholodziec* występuje w poemacie zawsze z dodatkowym określeniem: *litewski*. A właśnie podawana na zimno zupa z liści buraczanych o nazwie *cholodziec* lub *chłodnik*, niekiedy *chłodziec*, w książkach kucharskich, wspomnieniach i pracach o tematyce obyczajowej często jest opatrywana przydatkiem *litewski* (gwoli prawdy dodajmy, że czasem też: *polski*, *ruski*, *ukraiński*, nawet *bukowiński*; a może nie być i żadnego przymiotnika). Zresztą już pierwsza znana informacja o chołodźcu wiąże tę potrawę z Litwą („W Litwie z botwiny, to jest z liści buraków, robią potrawę smaczną chłodzącą, po rusku *chołodec* zwaną”, R. Ładowski, *Historia naturalna Królestwa Polskiego* [...], 1780 – Linde dodaje tu od siebie: *cholodziec*).

A był chołdziec-chłodnik tak charakterystyczny dla tej części dawnej Rzeczypospolitej, że informacje o nim znajdujemy w relacjach cudzoziemców podróżujących po Litwie i Koroniarzy, co pierwszy raz trafiali w tamte strony. Np. dr Józef Frank, austriacki lekarz zaproszony na wykłady do Wilna, latem 1805 r. został uczęstowany tą zupą przez księcia Józefa Radziwiłła, którego leczył, i tak to opisał:

podano na obiad chłodnik litewski, sporządzony ze śmietany, boćwiny, ogórków, jaj na twardo, szyjek rakowych i kawałków lodu. Była to niezrównana potrawa w upały lipcowe, jakie właśnie mieliśmy [...] ⁸.

A uczestnik powstania listopadowego Galicjanin Wojciech Goczałkowski, serdecznie wspominając gościnność litewską, nie omieszczał zaznaczyć: „Na obiad dano nam wyborny chołdec litewski” ⁹.

Przy nazwie nóżek (czy ogólniej: mięsa) w galarecie, niezależnie od tego, jak one brzmią: *kwaszanina*, *kwaszienina*, *studzienina*, *aszpik*, *auszpik*, *zylca*, *zylc* ¹⁰, nie ma żadnych określeń, które by je wiązały z jakimś konkretnym regionem. Bo też jest to potrawa stara, pochodzenia niewiadomego, u nas znana już w średniowieczu pod nazwą *galareta* (1393), *nazimne* (1472) lub *kwaszienina* (1455; zob. *Słownik staropolski* pod redakcją S. Urbańczyka). A jak świadczy łaciński źródłosłów *galarety* – być może, nieobca nawet starożytnym Rzymianom...

Otwarta pozostaje kwestia, dlaczego Adam Mickiewicz *chołdziec* z ks. I i III zastąpił w ks. V *chłodnikiem*. Skoro nie odrębność potraw wywołała tę różnicę, to co?

Uwzględnijmy nieco szerszy kontekst z ks. V:

[...] zaczem wszyscy siedli
I chłodnik zabielały milcząc żwawo jedli.

Po chłodniku szły raki, kurczęta, szparagi, [w. 313–315]

W ostatnim przytoczonym wersie wstawmy zamiast *chłodnika* – *chołdziec*:

*Po chołodźcu szły raki, kurczęta, szparagi,

Przeczytajmy teraz głośno obie wersje.

Jeśli dobrze nastawić ucha, to wyraźnie się słyszy, że brzmienie oryginalne ma łagodną płynność, która przywołuje na myśl niczym nie zakłóconą zmienność kolejnych dań. Wers sztucznie odmieniony kuleje wyraźnie, utyka w miejscu, gdzie mamy formę (*po*) *chołodźcu*. Zbieg dwu podobnych, zwarto-szczelinowych spółgłosek *ć* – *c* (bo *dź* wymawia się tu bezdźwięcznie, jak *ć*) powoduje, że między nimi tworzy się króciutka, ale wyraźnie uchwytna pauza, która tę płynność wersu i płynność zmiany dań wyraźnie zakłóca.

Adam Mickiewicz miał niezwykle wyczulony słuch poetycki, co wielokrotnie podkreślał Konrad Górski, a także Kazimierz Wyka; ze współczesnych poecie – „cudną harmonię” jego wiersza podziwiał Juliusz Słowacki. I ta

⁸ Cyt. z antologii: *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*. Wybrał i opracował J. Gintel. T. 2. Warszawa 1971, s. 232.

⁹ W. Goczałkowski, *Wspomnienia lat ubiegłych*. T. 2. Kraków 1862, s. 27.

¹⁰ Na temat terytorialnego zróżnicowania nazw nóżek w galarecie zob. J. Smył, *Polskie gwarowe nazwy galarety*. „Prace Filologiczne” t. 19 (1969).

wrażliwość — jak sądzę — sprawiła, że w omawianym wersie znalazło się wyrażenie *po chłodniku*, a nie *po chołodźcu*: bo poeta chciał osiągnąć niczym nie zakłóconą płynność brzmieniową owego miejsca. W tej sytuacji słowo *chłodnik* musiało się znaleźć i w wersie wcześniejszym. To z kolei pociągnęło za sobą zmianę 3-sylabowego określenia *litewski* na 4-sylabowe *zabielany*. Dlatego za trzecim razem wers ten wystąpił w mocno odmienionej szacie:

I chłodnik zabielany milcząc żwawo jedli.

Wreszcie sprawa zakąsek. Do przekonujących obserwacji Piotra Bikonta (*Nie gada się przy zupie*. „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 292) dodajmy jeszcze, że w poemacie mówi się wyraźnie, iż tylko mężczyznom dano wódkę. A chołodziec litewski jedli wszyscy. Również nie pijące wódki kobiety. To także wyklucza domysł, że chodzi o zakąskę do alkoholu. I dlaczego to dwukrotnie owa zakąska miałyby być, a za trzecim razem jej brakło? Przecież to poważne i niczym nie uzasadnione zakłócenie ustalonego porządku. A poeta — z czym wszyscy się zgadzają — dążył właśnie do podkreślenia niezmienności zwyczajów przy soplicowskim stole.

Nie pozostaje więc nic innego jak przyjąć, że Mickiewicz sprawę zakąsek przemilczał, podobnie jak przemilczał sam fakt wypicia wódki (na co zwrócił uwagę Piotr Bikont).

Wolno jednak spytać, czym dawni Polacy zakąszali wódkę, jeżeli zakąszali? Zwłaszcza gdy była podawana przed głównym posiłkiem? I czy mogły to być nóżki w galarecie, niezależnie od tego, jak się nazywały?

Sarmata lubił jeść pieprzno i szafranno. Nie bez powodu ówczesni moralściści narzekali, że całe fortuny marnieją z powodu ogromnych wydatków na zamorskie przyprawy.

Zgodnie z tymi upodobaniami staropolską przegryzkę do wódki najczęściej stanowił... korzenny piernik (*nb.* toruński), czasem inne ciasto lub skromniejsze pieczywo, a nawet konfitury. Jędrzej Kitowicz w *Opisie obyczajów za panowania Augusta III* powiada:

Trunki wielkim panom były zwyczajne: rano herbata [...], potem wódka gdańska [...]. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika toruńskiego, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. [...] U małych panów i szlachty zamiast gdańskich wódek służyła wybornie gorzałka przepalana, domowej roboty, z konfiturami w miodzie smażonymi, pierniczkami i suchareczkami takimiż [...] ¹¹.

To samo mówią wzmianki rozsiane po utworach literackich:

Po pierwszych przywitaniach co prędzej z apteczki
Po kieliszku cukrowej wniesiono wódeczki;
Každy wypił swój udział, jejmość dobrodzika
Toruńskiego w zakąskę przyniósł piernika,
(T. K. Węgierski, *Organy*)

nasza szlachta piła na dobre, przekąsając napoje to piernikiem toruńskim, to małdrykami [= rodzaj ciasta z serem], to innym pieczywem. [Z. Kaczkowski, *Gniazdo Nieczujów*]

postawiono na stole kosz [...], wyjął z niego pacholek kilka flasz wódki, pierniki i rozmaitego rodzaju konfitury i przysmaczki. [I. Krasicki, *Pan Podstoli*]¹².

¹¹ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*. Opracował R. Pollak. Wrocław 1951, s. 463–464. BN I 88.

¹² T. K. Węgierski, *Organy. Poema heroikomiczne w sześciu pieśniach*. Opracował J. W. Gomulicki. Warszawa 1956, s. 44. — Z. Kaczkowski, *Wybór pism*. T. 5. Warszawa 1900,

Piernik jako zakąska do wódki był w dawnej Polsce tak oczywisty, że Józef Epifani Minasowicz mógł w połowie XVIII w. napisać:

Kto nie pija gorzałki i od niej unika,
Ten słodkiego nie godzien kosztować piernika¹³.

A współczesny Mickiewiczowi Julian Ursyn Niemcewicz wspominał:

Po rannej kawie lub wódce z zakąską piernika, tłucznicy [= rodzaj ciasta] lub tatarskiego ziela [= tatarak smażony w cukrze] dla mężczyzn wnoszono bigos hultajski z kwasnej kapusty z wędliną i kielbasą i znów wódkę [...].

W tychże samych *Pamiętnikach* Niemcewicz opowiada, jak to podczas Sejmu Wielkiego książę Radziwiłł „Panie Kochanku”, u którego bywała cała Litwa (a więc i poseł Tadeusz Korsak, późniejszy obrońca Pragi, którego portret wisiał w Soplicowie), urządził wielkie przyjęcie. Oto jak się zaczęło:

Napiwszy się wódki gdańskiej, zakąsiwszy ją piernikami i tłuczeńcami [= ciastka z siekanych migdałów], zasiedliśmy do stołu [...]¹⁴.

Wszak to sytuacja jakby wprost wyjęta z *Pana Tadeusza*, na dodatek wzbogacona szczegółami o zakąsce! A zarazem dowód na to, jak wiernie Adam Mickiewicz przedstawił staropolskie zwyczaje biesiadne. Bo nawet picie wódki na stojąco przed głównym posiłkiem należało do uświęconego tradycją obyczaju. A że obyczaj rozstrzygał też o rodzaju przekąski, więc i w domu Sędziego mogły być w takich razach podawane tylko pierniki toruńskie lub inne słodkości.

Nóżki w galarecie jako zakąska do wódki podawanej przed posiłkiem i pitej na stojąco byłyby na soplicowskim stole rażącym anachronizmem.

s. 46. — I. Krasicki, *Pan Podstoli*. Opracował J. Krzyżanowski. Kraków 1927, s. 181–182. BN I 101.

¹³ Cyt. za: S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*. Wyd. 2. T. 4. Warszawa 1858, s. 104.

¹⁴ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich. Dzieło pośmiertne*. Paryż 1848, s. 26, 129.